

Daję się namówić Prażynce na spacer po parku, a tymczasem ona ciągnie mnie do Domu Kolorowych Dusz. Przepadam za tym miejscem, jednak akurat dzisiaj mam ochotę na zwyczajne pogaduszki.

- Mgiełko, nawet o tym nie myśl – dziewczyna kręci głową z dezaprobatą. Ciemne, krótkie włosy dodają jej nieco powagi, ale twarz wciąż emanuje dziecięcym urokiem. A przecież Prażynka – Kruszynka jest moją rówieśniczką. Obie dawno osiągnęłyśmy pełnoletniość. Drobną posturą sprawia, że nazywamy ją Kruszynką, choć w tej istocie drzeźnią naprawdę wielkie siły. – Cioteczka cię uwielbia. Pozostali także.

- Ja też wszystkich tam lubię – odpowiadam zgodnie z prawdą, przypatrując się swoim stopom. Długa, kolorowa spódnica szeleści przy każdym kroku. – Co w takie piękne popołudnie będzie się tam działo? Malunki, wycinanki, a może leżenie w trawie i obserwowanie chmur?

- Te chmury to świetna sprawa, ale chyba nie dzisiaj. Biedroneczka chce coś przygotować na doroczne święto naszego miasteczka. Poza tym uważa, że ciągle siedzisz sama w mieszkaniu.

- I co jej powiedziałaś? – wciągam do płuc rozgrzane słońcem powietrze, przesyczone aromatem kwiatów, ziemi i wiatru. Suchy bruk też oddaje odrobinę swej kamiennej woni. Domy i całe otoczenie także. Zresztą cały świat pachnie!

- Ma rację, Mgiełko. – Prażynka wpycha sobie dyskretnie do ust garść pestek. Szczególnie uwielbia te z dyni. – Znam cię od lat, a nie potrafię przewidzieć kiedy się pojawisz i kiedy równie niespodziewanie znikniesz. Podejrzewam, że godzinami dumasz nad wyborem kwiatów, które posadzisz na balkonie.

- Czasami też sprzątam, gotuję, piorę, maluję i robię jeszcze masę różnych rzeczy. – rzucam lekko, obserwując niskie kamienice które przysiadły po obu stronach drogi. To pora obiadowa, więc w otwartych bramach migają jedynie sylwetki spóźnialskich dzieci.

- Twoje rozmazane obrazy czasem mnie przerażają – Kruszynka chyba celowo wchodzi w strefę słońca. Ja wciąż podążam cienistym szlakiem. – Nawet Mruczący Dryblas tworzy weselsze rysunki.

- Czy ja się czepiam twoich nierównych ubrań? – okręcam się. Spódnica wiruje, odsłaniając moje nogi. Oczywiście, tył od przodu jest dłuższy o parę centymetrów. Wszystkie stroje uszyte przez Prażynkę zawierają jakiś zaskakujący element. A to nogawki są innej długości, a to rękawy z różnych materiałów, szaliki bywają za krótkie, a rękawiczki sięgają łokci. – Nie, bo je lubię. Są oryginalne, niepowtarzalne.

- Ja myślę – Kruszynka prychnie wymownie. – Gdyby nie ja pewnie chodziłabyś nago.

- I dobrze – wzruszam ramionami. Obie jednak dobrze wiemy, że nie paradowałabym po ulicach zupełnie odkryta. Na pewno miałabym na sobie chociaż jakiś pled.

Prażynka zazwyczaj jest uprzejma i słodka dla otoczenia. Jej dobroć niemal rozplywa się w ustach. Bywa też jednak złośliwa i ostra. A wtedy potrafi „podrapać” czyjeś wrażliwe podniebienie. Nie mówimy sobie, że jesteśmy przyjaciółkami. Takie bliższe relacje nie wymagają określeń. To się po prostu wie. My wiemy.

Nasze miasteczko leży na uboczu, z dala od głośnych szlaków kolejowych, cuchnących dróg samochodowych, czy innych cywilizacyjnych traktów. Nam to odpowiada. Nie jesteśmy zainteresowani pędem za czymś, co wciąż umyka i czego nie sposób zatrzymać i zagarnąć dla siebie. Senna atmosfera upalnego popołudnia zachęca do odpoczynku. To jeszcze nie pora na wieczorne ploteczki, partyjkę szachów, czy uliczny koncert. Ale już wkrótce magia ludzkich dusz zawładnie tymi uliczkami.

Domu Kolorowych Dusz Cioteczki Biedroneczki nie widać od ulicy. Budynek znajduje się w głębi posesji, zasłonięty przez drzewa. Między dwoma kamienicami utworzyła się wyrwa, zielona oaza, która zachęca do wejścia. Niska furtka zawsze jest otwarta. Kamienista dróżka prowadzi do placiku. Pośrodku stoi wielki, drewniany stół otoczony ławkami lub krzesłami. Ściany kamienic porastają bujne pnącza. Wszędzie kwitną kwiaty i krzewy. Ich woń wydaje się nierzeczywista, podobnie jak aksamitnie miękkie trawnik, który uwielbiam. Nic dziwnego, że Czarne Stopy zakłada buty tylko zimą. Ja też zdejmuję swoje rzemykowe sandały i wchodzę w trawę, którą tylko czasami ktoś kosi. Częściej zostaje ona zjedzona

przez jakieś zwierzątko. Dzisiaj akurat nie ma żadnego. Trochę żałuję, bo lubię te niezwykle stworzenia, które zielone żdźbła zamieniają na mleko.

Przy stole zgromadzili się już niemal wszyscy. Z lewej strony u szczytu przysiadła Zamyślona Żona. Dzisiaj znów błądzi myślami po swoich światach niedostępnych dla nikogo innego. Jej ukochany Szepczący Mąż obserwuje ją kątem oka, choć wydaje się też być bardzo zainteresowany naklejaniem starych zdjęć na arkusz papieru. Czarne Stopy siedzi obok niego. Jego stopy są w ciągłym ruchu. Teraz muskają kamieniste podłoże niczym niuchające psy. Następne trzy miejsca pozostają wolne. Z prawej strony u szczytu stoi krzesło, które zawsze zajmuje Zakatarzony Narzeczony. Już wraca. Zapewne był w Domu Kolorowych Dusz po nowe pudełko papierowych chusteczek. Ten młody człowiek stale ma zapchany nos, załzawione oczy i smutną minę. Jego narzeczona uciekła do wielkiego miasta w czasie jego choroby. Po tym zdarzeniu Zakatarzony nigdy nie wrócił do pełni zdrowia. A szkoda, bo to wrażliwy chłopak z nieodłącznym, zielonym szalikiem. Miejsce z prawej strony Narzeczonego należy do Litościwego Myśliwego. Jego wiecznie zmierzwione, kręcone włosy, wąsy i broda mają kolor sosnowej kory. Myśliwy często chodzi do okolicznych lasów na polowania, ale nigdy jeszcze niczego nie przyniósł. Mówi, że żal mu zabijać zwierzęta. Woli je obserwować przez długie godziny, a potem daje im kolejne życie na swoich pięknych akwarelach. Obok przycupnął Mruczący Dryblas. W sposobie jego siedzenia jest niezwykła lekkość, lecz gdy tylko wstanie wszyscy zaczynają odczuwać przed nim respekt. Dryblas to potężny mężczyzna. Wysoki, barczysty, o dobrym sercu. Często zdarza mu się mruczeć coś pod nosem. Wydaje mi się, że za każdym razem, gdy widzi Prażynkę jego oczy płoną ferią uczuć. Chyba jest nią zauroczony. Niestety Kruszynka najczęściej ignoruje mężczyzn lub jest wobec nich ośchła. Jestem jednak pewna, że kiedyś otworzy dla kogoś swoje serce. Mruczący Dryblas byłby idealny.

Cioteczka Biedroneczka dyskretnie nadzoruje swoich podopiecznych. Jej usiana piegami twarz doświadczonej, łagodnej kobiety wywołuje uśmiech w moim sercu. Ta urocza dama z pewnością ma więcej lat niż sugeruje jej wygląd, ale oczywiście nikt ją nie pyta o wiek. Cioteczka ma nową sukienkę, w której wygląda jak ogrodowa nimfa. Na kremowym tle migoczą drobne kropeczki w malinowym odcieniu. Włosy w kolorze miedzi upięła w kok. Jak zawsze tkwi w nim ołówek. Podziwiam ją za to, że ma w sobie odwagę do realizacji własnych pomysłów. Dom Kolorowych Dusz jest tego najlepszym przykładem.

Na dwuosobowej ławie obok Biedroneczki, na stercie poduch mości się Wesoły Maluch. Żartuje z Cioteczką, która rozplywa się w zachwytach nad wypiekami doskonałego cukiernika i kucharza w jednym. Tym razem Maluch upiekł górę kruchych ciasteczek z pigwowymi konfiturami. To był już ostatni słoik, ale wkrótce jego spiżarnia zapełni się nowymi porcjami cudownych smaków. Uwielbiam jesienny tort z kandyzowaną jarzębiną w wykonaniu Malucha. Nasz przyjaciel chciał zostać kiedyś mistrzem kucharskim, ale odrzucono jego podanie ze względu na niewielki wzrost. Podobno zrobiono to z troski o jego bezpieczeństwo. Cóż, bywa i tak. Dla nas jest Arcymistrzem. W naszym mieście każdy bez wyjątku docenia jego kulinarny kunszt.

Mąciiciel – Uwodziciel zajada się ciasteczkami, ale jego rozbiegany wzrok wciąż poszukuje tematu do rozmowy. Milczy tylko wtedy, gdy je. Specjalnie posadzono go przy Zamyślanej Żonie, bo czasami jego gadulstwo bywa męczące. Szepczący Mąż ma nadzieję, że Mąciiciel miło wypełnia jego ukochanej czas tą paplaniną. Na razie jednak Uwodziciel rozpromienia się na nasz widok.

Witamy się ze wszystkimi. Prażynka bezceremonialnie każe mi usiąść obok Czarnych Stóp. Nawet wiem dlaczego, ale zachowują dla siebie tę opinię. Sama siada po mojej prawej stronie.

- Przyniosłaś nam jakieś nowe obrazy? – Litościwy Myśliwy patrzy na mnie z nadzieją. – Mgiełko, powiedz, że tak.

- Oczywiście, że coś przyniosłam – wskazuję na dużą torbę, którą przewiesiłam przez oparcie ławki. – Tym razem to małe formy, więc się zmieściły.

- Cudownie! – Myśliwy z zachwytem wznosi oczy ku niebu.

- Dzisiaj powinniśmy nazywać cię Perełką, kochanie – Cioteczka mruga porozumiewawczo. – Lśnisz tym swoim cudownym blaskiem niczym drogocenne klejnoty.
- Biedroneczka ma rację – Uwodziciel wzdycha głośno. – Jakież wy jesteście piękne!
- Przed chwilą mówiłeś tak o moich ciastkach – Maluch droczy się z kolegą, nie mogąc powstrzymać śmiechu. – Z tobą tak zawsze!
- Prażynko, mogę usiąść przy tobie? – Uwodziciel maślanym wzrokiem wpatruje się w wolne miejsce obok dziewczyny. – Proszę, proszę, proszę!
- Nie ma mowy! – Kruszyńska marszczy brwi, zerkając ukradkiem na Dryblas, którego spojrzenie jakby się wygładziło po jej odpowiedzi. - Zamyślona Żona liczy na twoje opowieści. Żebyś jednak nie rozpaczał wyjawiać ci coś ciekawego.
- Co takiego?! – błysk w szarych oczach Mąciela mógłby rozświetlić mrok. – Mów, proszę! Co to za sekret?!
- Słyszałam, że twój wiersz „Słowny bruk” przypadł do gustu moim sąsiadkom. Przeczytały go w naszej gazecie i do późnego wieczora analizowały. Bardzo cię wychwalały.
- Och... - mężczyzna chce coś powiedzieć, ale wzruszenie odbiera mu mowę.
- Hip hip hurra! – Wesoły Maluch klaszcze w małe dłonie. – Nasz drogi kolega zasłużył na oklaski!
- Tak się cieszę, Mącielu – Cioteczka posyła mu szczerzy uśmiech. – Kiedyś cały świat będzie czytał twoje wiersze. One są takie piękne.
- Dziękuję wam – poeta skłania lekko głowę. Wciąż jest poruszony.
- No, ale dość tych słodkości – Maluch wycina coś z zapalem z marcepanowej masy. – Mamy mnóstwo pracy, a wkrótce zapadnie zmrok.
- Mechanik idzie – Mruczący Dryblas unosi głowę znad materiałów. Wydaje mi się, że tworzy kolaż tylko z wąskich listewek i opadłych róż.
- Liczyłam na to, że nie przyjdzie – Prażynka celowo szepcze mi do ucha takie słowa. – On tylko psuje ci nastrój, Perełko.
- Wcale nie – zaprzeczam gwałtownie, bo na widok Gwiazdnego Mechanika ze szczęścia upada moje niebo.
- Tak. I wiem lepiej – Kruszyńska zasłania mi widok.

Gwiazdny Mechanik mieszka na obrzeżach miasteczka. Kilka lat temu kupił mały dom z wielką szopą i od tej pory reperuje wszystko wszystkim. Nawet kiedyś naprawił mi trzeszczącą sztalugę. Przeżyłam to bardziej niż oddanie pierwszego obrazu do miejscowego muzeum. Odkąd pamiętam jestem zakochana w tym wysokim mężczyźnie o granatowych oczach i złocistych włosach, które często rozwiewa wiatr. Prażynka nie chce słyszeć, że coś do niego czuję. Uważa, że jest zbyt tajemniczy. Podobno powiedział jakiejś dziewczynie, że pewnego dnia znów znajdzie się wśród gwiazd. Od tamtej chwili uważany jest za nieszkodliwego dziwaka. Tylko ktoś z nas jest wyznacznikiem tego jedyne, najważniejszego człowieczeństwa? Świat jest pełen kolorowych dusz i to jest według mnie cały sens naszego istnienia. Myślę, że ta dziewczyna źle zrozumiała słowa Mechanika. Kiedy po raz ostatni wydamy technienie każdy z nas uda się do miejsca, w którego istnienie wierzy. Ja zostanę tutaj i postaram wcielić swoją jaźń w pędzel artysty, jego płótno i farbę. Chcę poznać to uczucie tworzenia. Pragnę być samym aktem powstania. A gdy już nasycę ciekawość wnuknę w pióro pisarza, atrament, papier. Może nawet uda mi się być jajkiem, mąką, masłem, cukrem, wszystkimi składnikami, które tworzą ciasto, albo jakiś inny smakołyk. To będzie naprawdę coś. Czeka mnie nieskończona ilość możliwości! Gwiazdny Mechanik uwielbia gwiazdy, więc będzie istniał wśród nich. Z pewnością to jego pragnienie. Litościwy Myśliwy mówił, że on marzy o tym, by wcielić się w zwierzę. Myślę, że to wspaniały pomysł! Zaś Milczący Mąż wyjawiał kiedyś, że zabierze ukochaną Żonę do lunaparku. Po tamtej stronie z pewnością istnieją takie miejsca. Zamyślona pracowała kiedyś na stoisku z fantami dla zakochanych, gdzie się poznali. Od tamtej chwili są nierozłączni i wciąż zakochani.

Prażynka szturcha mnie boleśnie w bok. Zostawiam swoje myśli i spoglądam w jej ciemne oczy, które wyrażają dezaprobatę. Wzdycham cichutko, ale ona to widzi.

- Daj sobie z nim spokój, Mgiełko – naciska. – Lepiej zajmij się swoim kolażem. Robimy je na święto miasta. To już niedługo. Dryblas i Myśliwy donieśli materiały. Ja zrobię swój obraz z tkanin, wstążek i guzików. Jeszcze nie wybrałam tonacji. Co powiesz na pastele?
- Za mało wyraźne – mówię zgodnie z prawdą. – Wybierz oranże.
- Sama nie wiem – Prażynka niechętnie zdejmuje swoje pudełko z miejsca, które należy do Mechanika.
- A ty co zrobisz, Mgiełko? – Czarne Stopy z zapalem mocuje do tekturowej taflki kamienie, szyszki, żółta trawa, liście i całe mnóstwo innych skarbów, które zostawia w podarunku natura. – Masz jakiś pomysł?
- Jeszcze nie wiem. Muszę zajrzeć do tych skrzyń pełnych niespodzianek – odpowiadam z uśmiechem. – Pięknie to tworzysz, Czarne Stopy.
- Ja tylko nieudolnie naśladowuję naturę – obraca w smukłych palcach okrągły kamień. – Ale miło mi, że tak mówisz.
- Mechaniku, jak praca? – Szepczący Mąż wychyla się, by widzieć nowoprzybyłego. Jego głos brzmi bardzo cicho, ale wokół zapadła już cisza. – Dziękujemy ci z Żoną za naprawę naszych okularów. Są jak nowe.
- Drobiazg, przyjacielu – Gwiazdny Mechanik na moment krzyżuje swoje spojrzenie z moim. W jego oczach przez moment widać zaskoczenie. – A praca powoli toczy się dalej. Szukam odpowiednich części.
- Jakich? – Zakatarzony Narzeczony pociąga nosem. Jego kolaż składa się z pustych opakowań po lekach i witaminach. I naprawdę mi się podoba.
- Potrzebuję trochę elektroniki – mężczyzna uśmiecha się łagodnie. Lekki zarost na twarzy dodaje mu odrobiny tajemniczości. Sprawne dłonie już wyszukują w pudle stare gwoździe, śruby, kołki, nity, wkręty, z których powstanie jakieś techniczne dzieło. – W końcu znajdę. To kwestia czasu.
- Pokażesz nam kiedyś to, co masz w szopie? – Prażynka zadaje prowokacyjne pytanie, nawet nie zaszczycając sąsiada spojrzeniem. Uduje, że jest zajęta mocowaniem wstążek.
- Oczywiście, ale ty i tak nie przyjdiesz zobaczyć, Prażynko – oznajmia dość stanowczo.
- Dajcie spokój, moi mili – Wesoły Maluch tworzy arcydzieło z cukierniczych ozdóbek. Jego chaotyczny obraz ma sens. Kolorowe kuleczki, marcepanowe kwiaty, drobnutkie posypki, urodzinowe świece, czekoladowe listki i wiele innych elementów wejdzie w skład tortu. - Zjedzcie ciasteczka. Ciasteczka mówi, że smakują wybornie.
- Istotnie – Biedroneczka śmieje się i wyciąga dłoń po kolejny smakołyk. – Muszę uważać, żeby nie zjeść przy okazji tych wszystkich groszków i fasolek. Mój obrazek będzie iście strąckowy!
- A mój literowy – Uwodziciel z zapalem kaligrafuje na arkuszu tłoczonego papieru piękne litery. Każda jest w innym stylu.
- Twoje literki są takie piękne – Litościwy Myśliwy zerka na drugi koniec stołu z zachwytem w oczach.
- Te piórka są wspaniałe – Kruszynka z trudem opanowuje swą żądzę. Chętnie wzięłaby jeden puszek i umieściła go w swoim dziele, ale doskonale wie, że ten element nie pasowałby do reszty. – Innym razem... - szepcze sama do siebie.

Ja z zachwytem obserwuję pracę przyjaciół. Nawet Zamyślona Żona kreśli w równych rzędach proste kreski. Ledwie doszła do połowy arkusza, ale nie widzę, by to zajęcie ją nużyło. Ciekawe, co ona w nich widzi? Wybieram w końcu granatowy kawałek atlasu i rozciągam go na tamborku. Z dołu spódnicy odrywam kawałek cekinowej taśmy, szerokiej na jakieś pięć centymetrów. Na szczęście Prażynka jest zbyt zaferowana swoim zajęciem, żeby dostrzec mój karygodny czyn. Błyszczące ozdóbki staną się gwiazdami, które połączę w znane mi konstelacje. Pracujemy, rozmawiając o ważnych dla nas sprawach. Maluch raz po raz opowiada dowcipy o karłach, drabinach, smarkaczach i innych przypadkach. A każdy żart pasuje do nas.

Prażynka parę razy wędruje do Domu Kolorowych Dusz wraz z Cioteczką i Dryblasem, żeby znaleźć odpowiednie materiały do kolażu. Tym razem poszedł też z nimi Mąciiciel. Ja ukończyłam już swoje cekinowe niebo i teraz chowam przybory do odpowiednich pudełek. Ogrodowe lampy już płoną, rozpraszając mrok. Niemal wszyscy myślą o późnej kolacji. Na szczęście Wesoły Maluch przygotował ją wcześniej. Teraz wystarczy tylko podgrzać posiłek.

- Piękny – ciepły głos Mechanika wyrywa mnie z zadumy. Prażynki nie ma, a on jest tak blisko mnie! – Lśni, jak ty sama...

- Dziękuję – kiwam głową. – Twoja kompozycja też jest fajna. Co przedstawia?

- Schemat układu scalonego... - odpowiada. – Mgiełko...

- Tak? - z niepokojem zerkam w te piękne, granatowe oczy.

- Kruszyńka będzie zła, że cię nagabuję. Wybacz.

- Nie – potrząsam głową. – To znaczy tak – płaczę się. – Ja nie czuję się nagabywana, Mechaniku. Cieszę się!

- Naprawdę? – jego zdziwienie jest autentyczne.

- Oczywiście – uśmiecham się promiennie.

- Chodź więc ze mną. – Gdy ujmuję moją dłoń w swoją niemal zaczynam krzyczeć. Nawet trochę ze strachu, że gdy nadejdzie Prażynka urządzi nam awanturę. Z drugiej strony niejedną noc spędziłam na marzeniach o takiej chwili! To moje życie, nie jej! – Proszę, Perełko.

Kiwam tylko głową i wkładam sandały. Zostawiamy zdumionych przyjaciół i w pośpiechu opuszczony ogród Biedroneczki. Moja torba wisi na oparciu ławki, ale nie mam zamiaru po nią wracać. Prażynka nie pozwoliłaby mi odejść.

Gwiazdny Mechanik nie puszcza mnie, gdy biegniemy uliczkami miasteczka, które właśnie szykuje się do wieczornej aktywności. Dwie młode dziewczyny kłaniają się nam, by natychmiast zacząć szeptać coś między sobą.

- Zaraz całe miasto będzie o nas plotkować – mówię, skłaniając głowę dwóm starszym babciom, które siedzą w bramie na swoich ulubionych krzesłach. – Zwolnij!

- O nas? – śmieje się. - Przecież nie przejmujesz się opiniami innych, Perełko. Nawet Prażynki.

- Chyba tak – mijamy ostatnie kamienice, domy z ogrodami i nagle zderzamy się z mrokiem obrzeży, rozświetlonych jedynie przez rzadko rozsiane latarnie. Zostawiamy za sobą przyjemny gwar miasteczka i zanurzamy się w rwetes natury. Nocne stworzenia rozpoczynają swoje koncerty, choć mam wrażenie, że nawet rośliny, księżyc i gwiazdy wydają jakieś dźwięki! Łąki wokół tętnią życiem. W oddali ciemnieją pasy lasów, a nad tym wszystkim lśni niebo. Nie zwalnimy nawet wtedy, gdy dobiegamy do zagrody Mechanika. Zadbane podwórze oświetlają lampy, ale nie mam czasu się im przyjrzeć. Gwiazdny ciągnie mnie w stronę jednoszpadowej szopy, która kiedyś była stodołą. Dom mężczyzny też został tylko z jedną pochyłą połącią dachową, choć pamiętam, że kiedyś był dwuspadowy.

- Boisz się wysokości? – podprowadza mnie pod wysoką, ale solidną drabinę i zaprasza do wejścia.

- Nie. – Do szczytu daleka droga, a ja mam spódnicę. To drobny kłopot. – Mój strój jest nieodpowiedni do wspinaczki.

- Pójdę pierwszy, choć powinienem cię asekurować, Mgiełko. Tutaj nikt cię nie będzie podglądał. Podwiń trochę spódnicę i wchodź powoli. Poradzisz sobie.

Na pierwszy szczebel wskakuję dopiero wtedy, gdy Mechanik jest niemal w połowie drogi. Dół spódnicy zatknęłam za pasek. Teraz mam krótką spódnicę bombkę. Szkoda, że nie ma lustra w pobliżu. Odsłonięte kolana są świetną zachętą dla komarów. Mam tylko nadzieję, że nie będą mnie rozpraszać. Inaczej nigdy nie dotrą na miejsce. Spoglądam w dół z przekory, co pobudza moją wyobraźnię. Gdyby tak gęsta mgła otuliła ziemię, szopa Mechanika stałaby się samotną wysepką, a my rozbitkami... Do celu docieram zamyślona. Urzekający widok odbiera mi mowę. Nawet światła miasteczka wydają się przygaszone. Jasnym blaskiem płoną tylko gwiazdy i oczy Mechanika.

- Boisz się mnie? – podchodzi bliżej, chwyta mnie za rękę i odciąga od krawędzi.
- Prażynka mówi...
- Prażynki tu nie ma. Zresztą ona nic o mnie nie wie – przerywa.
- Ja też cię nie znam – odpowiadam powoli. – Jednak bardzo chciałabym cię lepiej poznać... Ta chwila wiele dla mnie znaczy.
- Spójrz w niebo, Mgiełko – zadziera głowę do góry. – Co widzisz?
- Zagadki – wyrzucam jednym tchem. – Są ich tam miliardy, ale w naszym świecie też ich nie brakuje.
- To miejsce nie jest moim domem – wyznaje.
- Wesoły Maluch i Czarne Stopy też nie urodzili się w tym miasteczku – wzruszam ramionami.
- Źle mnie zrozumiałas, Perełko – jego dłoń dotyka mojej twarzy. Kciuk muska policzek, sprawiając, że czuję się wspaniale. Mechanik przyciąga mnie do siebie. Przewierca mnie spojrzeniem. - Nie urodziłem się w tym świecie, mój blasku – nachyla się i szepcze mi do ucha te niezwykle słowa. – Przybyłem z dalekich gwiazd...

Przez moment analizuję to, co powiedział. Nie jestem zbyt zdziwiona. Zagadki, tajemnice, sekrety i niezwykłości utkały pewnie wszystko co istnieje. Tamta dziewczyna mówiła więc prawdę. Gwiazdy naprawdę są jego domem! Niezwykłe! Nagle ogarnia mnie wielki smutek. Żal gasi radość, którą czułam jeszcze przed sekundą.

- Kiedyś odejdziesz stąd – szepczę cichutko, opuszczając dłonie, które natychmiast zaczynają miąć materiał spódnicy. – Wrócisz do domu... To dobrze i źle. Dobrze, bo każdy tęskni za swoim domem...

- A dlaczego źle?

Unoszę głowę i obdarzam go spojrzeniem, które obnaża moją duszę. Prażynka uznałaby, że to szaleństwo skazywać się na odrzucenie, gdy już się wie, że to koniec, ale ja chcę to zrobić. Zawsze chciałem!

- Pięknie lśniesz – Gwiazdny Mechanik uśmiecha się do mnie z tajemniczą miną. – Skąd bierze się to światło?

- Z serca – wyznaję szczerze zawstydzona. – To piękne myśli, dobre uczynki, pozytywne emocje, miłe słowa i prawdziwe uczucia tworzą ten blask... Dlatego nazywają mnie Perełką.

- Mgiełką też jesteś. Tyle razy pojawiałeś się jakby znikąd i nagle znikasz, a ja wtedy myślałam, że to moja wina.

- Nie! Nigdy nie byłeś przyczyną moich odejść. – zapewniam żarliwie. – Mechaniku...

- Nie trzeba słów, mój blasku – kładzie mi palec na ustach. – Wyruszę kiedyś do domu, ale zabiorę cię ze sobą jeśli zechcesz mi towarzyszyć. A potem tu wrócimy, gdy zatęsknimy za Domem Kolorowych Duszy. Kiwam głową wpatrzona w granatowe oczy. Teraz błyszczą tylko dla mnie, a ja lśnię dla nich. Czyż świat nie jest magiczny?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elatha, dodano 10.10.2012 08:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.